Rok I. Lwów, wtorek 1. października 1907. Nr. 213.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie ..... 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy .. 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie ...... 3 K; numer pojedynczy .. 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 882. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Socyalizm galicyjski ma swoich zwolenników, ale zawdzięcza on tych zwolenników niesłychanej bezczelności, z jaką występują i postępują menerzy tego czerwonego stronnictwa. Znają oni pod tym względem psychę tłumu, i opierają swe hochstaplerstwo polityczne przedewszystkiem na strasznej czelności, którego nowy dowód złożyła tutejsza ścierka Hudecowa, pisząc o strejku robotników gazowych.

Strejk ten, doprowadzony do skutku przez organizacyę katolickich robotników, jest — zdaniem tej szmaty — „wsteczną, ogłupiającą polityką, mamieniem ciemnych, szalbierczą robotą klerykałów i oszustwem wrogów robotniczych“.

Rozumie się. Niemoże być czem innem strejk, który się obywa bez Hudeca i Diamanda, bez składek strejkowych, płynących do ich kieszeni, i bez zgromadzeń, na których oni mogliby swoją żółć wyszczekać.

Strejk zorganizowany przez nich, jest „odruchem żywiołowym gnębionego robotnika“ — a strejk bez nich jest szalbierstwem, oszustwem i t. d.

Zdumiewać się trzeba, jak wielką jest bezmyślność tych warstw, które czytają te elukubracye i dają się niemi powodować. Można to sobie tem tylko tłumaczyć, że bezczelność socyalistycznych pismaków, aż oszałamia ich i niepozwala im ani na chwilę krytycznie się zastanawiać nad tem, co czytają.

Drugą, podobną sprawą jest zabójstwo Silbersteina w Łodzi, o którem pisaliśmy już obszernie. Jak wiadomo, ośmiu robotników trzymało Silbersteina za ręce, a jeden o krok od niego zamordował go kilku wystrzałami. Sąd wojenny odnalazł winnych i kazał ich rozstrzelać.

Z bólu za tymi „bohaterami“ Hudec palce do krwi sobie poobgryzał. Protestuje on przeciw zamordowaniu tych, którzy byli wykonawcami woli ludu i kaja się w prochu przed świętą pamięcią tych męczenników. Łotrem — twierdzi Hudec — był Silberstein, który niechciał za czas strejku wypłacić 18.000 rubli, zaco poniósł śmierć, na jaką zasłużył.

Takimi artykułami karmi robotnika ów dyrektor Kasy chorych i radny miasta Lwowa. Napisawszy podobnie bezczelny i zbrodniczy elukubrat, pan ten idzie na posiedzenie Rady i tam „zacnym mieszczanom“ po koleżeńsku rękę podaje — a wśród tych mieszczan nieznalazł się jeszcze żaden, któryby na tę rękę plunął i odtrącił ją od siebie!

U nas i na świecie.

W sobotę wieczór odbyło mieszczaństwo lwowskie w ratuszu

konferencyę w sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

W konferencyi wzięli udział posłowie miasta Lwowa. Uchwalono żądać odpowiedniej reprezentacyi w Sejmie dla mieszczaństwa pol-

Obicie socyalisty.



skiego i żywiołów narodowych. Jest to bardzo ważny, dodatni krok ze strony naszego mieszczaństwa, szkoda tylko, że w zgromadzeniu nie wzięła udziału cała ludność mieszczańska. Spodziewamy się, że patryotyczne mieszczaństwo lwowskie zwoła w najbliższych dniach

powszechny wiec mieszczański

z żądaniem jak najszerszego uwzględnienia w nowej ustawie żywiołów inteligencyi polskiej i mieszczan.

Jak nas z Wiednia informują, będzie niebawem zamianowany dla Galicyi

drugi wiceprezydent namiestnictwa.

Wymieniają nawet osobę na to stanowisko, którą jest dr. Józef Kleeberg. Ze strony centralnego rządu ujawnia się wogóle duch koncentracyjny.

Rząd pragnie stworzyć

umundorowaną armię urzędników

i przez to wykluczyć ją z wszelkiej narodowej pracy. Informacye nasze otrzymane z Wiednia brzmią nie bardzo dla nas wesoło, bo kwestya zakucia w mundur najdzielniejszych, oświeconych jednostek naszego narodu jest już zdecydowaną. Temu bezwarunkowo musi przeciwdziałać

Koło Polskie

i niedopuścić do tej wielkiej narodowej szkody.

Pod zaborem moskiewskim rozpoczęły się

wybory do trzeciej Dumy.

Wyniki wyborów pełnomocników od włości, zgromadzeń drobnych rolników dały następujące wyniki: Wybrano 5478 pełnomocników od włościan i robotników, w czem socyalistów 182, socyal-rewolucyonistów 40, lewicy bezpartyjnej 618, trudowików 4, kadetów 114, postępowców 342, umiarkowanych 651, październikowców 38, członków prawicy 1108, monarchistów 327, „związku narodu rosyjskiego" 13 dzikich 1493 i nieokreślonych 498. Z tych cyfr wynika, jaki mniej więcej będzie skład trzeciej Dumy, rozumie się o ile pełnomocnicy podali wyraźnie swoje przekonania. Kryje się w tem około 2000 pełnomocników pod rubryką „dzikich" i „nieokreślonych". Pewnem jest tylko, że wielką klęskę poniosą muszą październikowcy, i „Związek narodu rosyjskiego".

Mimo wszczętej akcyi wyborczej

napady, zamachy, strajki i aresztowania

na ziemiach polskich nie ustają, ale się szerzą coraz bardziej i możliwem jest w niedalekiej przyszłości bankructwo ogólne tych ziem i straszna nędza. Te straszne następstwa usiłują koniecznie i jak najprędzej sprowadzić

socyaliści,

podjudzani przez pruskich socyalistycznych demagogów.

Ze Sejmu.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu przyszła pod obrady ustawa łowiecka. Sprawozdanie komisyi zdawał poseł Hupka. W dyskusyi przemawiał poseł Oleśnicki, wykazując, że obecna ustawa łowiecka jest dla ludu bardzo uciążliwą, a obecny projekt tych uciążliwości nie zmienia, lecz je zatrzymuje. Żadnej ustawy tak surowo się nie przestrzega, jak łowieckiej. Gminy pobierają czynsze bardzo nizkie, a ponoszą szkody wyrządzane przez zwierzynę (zające, lisy, dziki) i przez samych myśliwych. Sądy za naruszenie prawa łowieckiego, karzą z wielką bezwzględnością. Sprzeciwiali się jeszcze projektowi posłowie Kuryłowicz, Skołyszewski i Huryk. Hrabia Stadnicki zaś przemawiał za nową ustawą, która zawiera ważne postanowienia co do tępienia dzików, oraz protestował jakoby ludność rolnicza była ustawą łowiecką krzywdzoną. Szczepy objadają nie zające, lecz myszy. Gminy zaś mają dochód z czynszu, oraz poszczególni jej członkowie zarobek, jako naganiacze przy polowaniach. Poseł Skołyszewski udowadnia, że polowanie jest tylko rozrywką. Zwierzyna trzy razy tyle zjada, co sama warta. Ustawa łowiecka zaś, zabraniająca tępienia szkodników jak lisy, dziki i zające, jest powodem rozgoryczenia u ludu. Trzeba ten powód usunąć i ludu nie rozgoryczać, zejść do niego, pozyskać sobie jego zaufanie, a nie jątrzyć obostrzonemi ustawami, które żadnej korzyści materyalnej nad zwykłą rozrywkę nie przynoszą.

Na tem dyskusyę przerwano.

W sobotę obradował subkomitet dla reformy wyborczej. Dr. Bobrzyński przedłożył swój projekt. Dr. Głąbiński zaś oświadczył, że trwa przy swoim projekcie wniesionym na wiosnę b. r. imieniem Klubu demokratycznego. W głosowaniu przyjęto większością głosów za podstawę do dyskusyi szczegółowej wniosek Bobrzyńskiego.

Komisya reformy wyborczej uchwaliła w sobotę wieczór nowy regulamin sejmowy w zupełności.

Klub demokratyczny obradował w sobotę do późna w nocy nad rozmaitymi sposobami doprowadzenia do skutku reformy wyborczej.

Jak nam z kół poinformowanych donoszą, obrady sejmowe zakończyć się mają już 7-go października b. r. Jest wielce prawdopodobnem, że do tego czasu reforma wyborcza uchwaloną nie zostanie.

Państwo Tocelli.

O ślubie hr. Montignoso z pianistą Tocellim podają dzienniki londyńskie szczegóły następujące:

Hr. Montignoso i Henryk Tocelli przy-

ST. POŻAROWSKI. 4

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Te, zahaczone tylko na skubel, otworzyła jednem uderzeniem ręki, i boso, odziana w koszulę i w jedną spodnicę tylko, wypadła na podwórze, podbiegła do okna, w którem spali karczmarze, i waląc w nie pięściami, poczęła krzyczeć:

— Wstawajcie, Berysz, nieboszczka ożyła!

Gdy się długo nikt nieodzywał, poczęła bić w szybę jeszcze silniej.

— Berysz! Berysz! a chodźcie-no tu!

Nareszcie w izbie szynkarza zjawiła się świeczka, a po chwili i jego ruda głowa ukazała się w szybie.

— Co jest, Makryna? czego wrzeszczysz? — zapytał dziewczyny.

— O la Boga! Ta chodźcie, Berysz, bo nieboszczka się rusza.

— Haste a Gefrett — zamruczał żyd, i w minutę, odziany hałatem i trzymając latarkę w ręku, wyszedł na podwórze i skierował się prosto ku stajni.

— Uważajcie, Berysz, bo może to jej upiór wyłazi z ciała — upominała go Makryna.

Ale żyd bez najmniejszej bojaźni wszedł do stajni, zbliżył się do koryta i nogą odgarnął grochowinę.

Teraz oczom jego przedstawił się nadzwyczaj przykry widok. Uznana za umarłą kobieta porodziła co tylko niemowlę. Z ust biednej położnej dobywał się od czasu do czasu syk czy świst powietrza, a ciało jej drgało konwulsyjnie.

Żyd, zoryentowawszy się w sytuacyi, wybiegł szybko na dwór i zawołał do Makryny, która czekała pod drzwiami:

— Biegaj po Wołoszczynę!

— A jej naco?

— Do tej zamarzniałej kobiety. Una ma dziecko i na gwałt jest potrzeba do niej akuszerki.

— W imię Ojca i Syna!... — przeżegnała się Makryna, ale też pędem puściła się w tę stronę wsi, gdzie mieszkała „baba".

W pół godziny dopiero wróciła Makryna, ciągnąc za sobą Wołoszczynową, która przyszła bardzo niechętnie, gdy się dowiedziała, do jakiej położnicy ją wołają. Za popsutą noc i za pracę w stajni niewiedziała, od kogo czekać zapłaty.

I w takich to dziwnych warunkach odbywał się ten połóg: na barłogu, w krowiej stajni, przy świetle latarki, którą zawieszono na ścianie, wśród niechętnych uwag akuszerki i Makryny, które niewiedziały, „zaco i dla kogo się mordują".

Wołoszczynowa, załatwiwszy się z dzieckiem, zajęła się jego matką. Ale koło niej niewiele dało się zrobić. Kobieta dawała tylko słabe znaki życia, a i te nad ranem zgasły zupełnie, tak, iż Wołoszczynowa oświadczyła, że położnica „musiała zapewne umrzeć".

— Gotowam mieć ino kłopot z tego! — rzucała się ze złością, a opatrzywszy dziecko nalegała na karczmarza o zapłatę.

Berysz dał jej kieliszek wódki, o nagrodzie zaś pieniężnej ani słyszeć niechciał.

— Zaco ja mam płacić? Co mi do kobity, co ja jej ani nieznam, ani niewiem, kto ona jest.

Akuszerka poczęła kląć, na czem świat stoi.

— A pocóżeś mnie wołał, psiawiaro parszywa? Chciałeś mnie, to mnie teraz zapłać!

Na wschodzie powoli rzedniały ciemności i żyd poszedł do izby, aby jakoś dospać tę straconą noc.

Akuszerka wpadła napowrót do stajni.

— Może są tu jakie łachy z tej kobiety, to bodaj coś sobie wezmę za moją krzywdę! — krzyknęła do Makryny.

Ale Makryna stanęła ostro w obronie dobytku nieboszczki.

— Poszła! poszła! — warknęła na akuszerkę — jeźli kobieta żyje, to jej łachy potrzebne...

— Mówię ci, że już zdechła!

— A nieżyje, to jej się nago do trumny nie włoży, ino też trzeba ją czemś okryć. A także bodaj jedną spodnicę dla dziecka na pieluszki schować trzeba.

Klnąc jeszcze gorzej powróciła Wołoszczynowa do domu.

Tymczasem gadka o połogu nieboszczki poczęła obiegać całą wieś. W miarę jak się rozwidniało, karczma i podwórze karczmy poczęły się zaludniać ciekawymi.

A gromadziło się ich coraz więcej, bo była to niedziela i ludzie nieszli do roboty, gotując się powoli na nabożeństwo.

Makryna stała w drzwiach stajni i wpuszczała do środka tylko znajomych i takich, z którymi dobrze żyła. Ciekawi zaś byli wszyscy oglądać matkę i dziecko, bo opowiadano sobie, że matka już po śmierci porodziła dziecko i że ma ono trupią główkę, jako że z trupa wyszło.

I rzeczywiście dziecko było niesłychanie nędzne. Leżało bez ruchu, bez krzyku, jakby z braku sił i wycieńczenia ruszać się ani krzyczeć nie mogło.

(C. d. n.).

jechali do urzędu stanu cywilnego na Henrietta-street, tuż około Strandu, w towarzystwie 3-ch świadków.

Aktu dopełnił urzędnik stanu cywilnego, p. Goldsmith. Nowożeniec oświadczył, że liczy 24 lat, jest kawalerem i nauczycielem gry fortepianowej, mieszka w hotelu Norfolk na Surrey-street. Ojciec jego, Albert Tocelli, jest nauczycielem języków. Panna młoda nazwała się Maryą Antoniną Ludwiką, arcyksiężniczką austryacką, liczącą 37 lat, rozwiedzioną małżonką Fryderyka Augusta, b. następcy tronu, a obecnie króla saskiego, używająca po rozwodzie tytułu hr. Montignoso.

Świadkami ślubu byli: R. E. Witt z żoną swą Maryą H. Witt, serdeczną przyjaciółką hrabiny, oraz powieściopisarz Wiliam Le Queux, w którego willi we Florencyi hrabina mieszkała przez czas dłuższy.

Hrabina podpisała akt ślubny pewną ręką, poczem zwróciła się ze śmiechem do świadków, robiąc uwagi zabawne. Wogóle podczas całej ceremonii ślubnej okazywała radość wielką i śmiała się często.

Według informacyi dziennika *Evening News*, hrabina przybyła po raz pierwszy do Londynu dnia 6-go sierpnia r. b. i zamieszkała u znajomych na Fitz-John-Avenue, w dzielnicy Hampstead. Następnie udała się do Cromer, wkrótce jednak porzuciła wynajętą tam willę i pojechała do Ventnor. Przed trzema mniej więcej tygodniami wróciła stamtąd powtórnie do Londynu i mieszkała przez tydzień, zachowując incognito jaknajściślejsze, w hotelu Cecil. Pewnego dnia jednak, zauważywszy tam kelnera, który znał ją z Florencyi opuściła natychmiast hotel Cecil i przeniosła się do hotelu Norfolk, w którym mieszkał już Tocelli.

Z tego to hotelu udali się oboje dnia 25-go b. m. do urzędu stanu cywilnego przy Henrietta-street. Hrabina miała na sobie skromny, jasno-szary kostium spacerowy, białą bluzkę i kapelusz lila z piórami.

Podczas pobytu w hotelu Norfolk wychodziła zawsze na ulicę mocno zawoalowana. Tak ona, jak Tocelli spożywali śniadania, obiady i kolacye nie w restauracyi hotelowej, lecz we własnych apartamentach. Służba hotelowa nie podejrzewała nawet, kim jest tajemnicza lokatorka, zarządca bowiem hotelu utrzymywał ściśle tajemnicę, przypuszczała jednak pomiędzy nią a Tocellim stosunek miłosny ze względu na wielką galanteryę, okazywaną przez muzyka nieznajomej damie.

Jak donoszą z Paryża, jeden z lekarzy tamtejszych zaprzyjaźniony z hrabiną, pośredniczył w tem, aby ślub jej odbył się bez rozgłosu. Lekarz ten wynajął także małżonkom mieszkanie, w którem mają spędzić miesiące miodowe.

Tocelli zamierza zacząć niebawem podróż artystyczną. Pierwszy jego koncert odbędzie się w Medyolanie, poczem artysta wyruszy do Paryża.

Hrabina oświadczyła sprawozdawcy *Daily Maila* londyńskiego, że, poślubiwszy Tocellego, bez którego żyć nie może, jest najszczęśliwszą kobietą na świecie i gotowa zapomnieć o przeszłości, chociaż wiele przecierpiała. Co się tyczy małej ks. Moniki, nie wyda jej za żadną cenę. Obecny przy rozmowie Tocelli potwierdził te słowa, dodając, że córeczkę żony będzie uważał za własne dziecko. Wreszcie hr. Montignoso wspomniała o wypłaconych jej apanażach na koszta utrzymania córki. Otóż dwór saski ogłosił, że wypłaca jej na ten cel 30.000 marek rocznie, gdy tymczasem w rzeczywistości płaci jej tylko po 250, a w ostatnich czasach nawet 200 marek miesięcznie.

Otwartość za otwartość.

(Autentyczne).

Zawakowała posada nauczyciela szkoły wydziałowej męskiej. Choć to było nie dzisiaj i nie wczoraj, kompetentów znalazło się kilku.

Ponieważ wszyscy nie mogli zająć opróżnionego miejsca, więc nastąpiła szlachetna rywalizacya.

Wyciągnięto fraki i anglezy, odczyszczono białe rękawiczki, nasunięto klaki na uszy i... wędrówka od radnego do radnego.

Szczęściem było ich tylko 36; ale że każdy miał ważny głos przy nadawaniu prezenty — więc kandydaci musieli się nielada pocić i używać fortelów — by się wzajemnie prześcignąć i okazać w jak najlepszem świetle.

Jakie tam wyrządzano sobie przyjacielskie usługi — tego naturalnie opisywać nie będę się silił, bo raz — że nie uwierzylibyście mi wobec etyki dzisiejszych czasów pod tym względem, a powtóre nie chętnie grzebie się w starych rupieciach, gdy tyle złota i to prawdziwego ma się pod ręką i gdy na każdym kroku widzi się tylko współzawodnictwo szlachetnych.

Jeżeli poruszam tę kwestyę, to chodzi mi zupełnie o co innego.

Owóż między kandydatami na ową posadę, był jeden, który powiedział sobie, że krokiem nigdzie się nie ruszy i wycierać nie będzie progów i przedpokojów panów radnych z prośbą za sobą.

— Daję rzetelną pracę, kocham zawód, mówił, żyję uczciwie i przykładnie, przełożeni są zadowoleni ze mnie, mam dziesięć lat prowizorycznej służby, w mieście znają mnie wszyscy. Czegóż więcej potrzeba?

Śmiano się z niego cichutko na uboczu, choć w oczy przyznawano racyę.

Że miał jednak prawdziwych przyjaciół, którzy widzieli, co się robi i co się dzieje; więc ci w obawie, ażeby najzacniejszy i najzasłużeńszy w grze tej pobity nie został, namówili go ostatecznie, że udał się z prośbą o poparcie do jednego, jedynego radnego, wpływowego mecenasa, coś niby tak, jak cała Strzelnica we Lwowie.

— Dzień dobry panu, zagadnął go dr. Abrum (tak go wszyscy nazywali) pan pewnie o posadę.

Skłonił się zimno i odpowiedział z godnością.

— Przyszedłem się przedstawić i złożyć swoje uszanowanie.

— Pan bardzo późno przychodzi — zaszeplenił mecenas, ale niech pan siada. Ja już o panu bardzo wiele słyszałem.

— ?

— Tak proszę pana bardzo wiele — i dobrego i złego.

— ? ?

— Pan się dziwi? Jabym panu coś powiedział, gdyby pan się na mnie nie gniewał.

— Proszę bardzo pana radnego — ręczę, że nie będę się gniewał.

Doktor Abrum wstał, oczy mu się zaświeciły, ujął proszącego za klapę od surduta i powiedział prędko:

— Jeżeli pan się na mnie nie będzie gniewał, więc będę otwarty i powiem mu: słyszałem, że pan pijak.

Kandydat podskoczył na krześle, zbladł, potem krew mu buchnęła do twarzy. Chwilę patrzał nieprzytomny prawie w oczy doktorowi. Wnet jednak ochłonął, postąpił krok i z ironicznym uśmiechem drżącą jeszcze ręką ujął za klapę surduta mecenasa.

— Panie doktorze, rzekł zwolna i z przyciskiem, pan się nie będzie na mnie gniewał, ale otwartość za otwartość: ja słyszałem, że pan złodziej!

Doktor zwinął się, jakby po ukąszeniu żmiji; odskoczył, potem znów przyskoczył i zakręcił się w kółko. Chwilę bardzo źle patrzało mu z oczu, wargi mu się trzęsły, w kątach ust pokazała się piana; odetchnąwszy głęboko, rozkrzyżował ręce i zaśmiał się na cały głos.

— Pan jesteś bardzo rozumny człowiek, zawołał wreszcie, ha... ha... ha... ja słyszał i pan słyszał. Pan jest bardzo odważny człowiek; ha... ha... ha... pan pijak — a ja złodziej.

Proszę, niech pan siada; albo na co, niech pan nie siada, pan już ma posadę!

* *

Jak powiedział, tak się stało. Przyszedł pierwszy z gratulacyą, oddając zarazem wizytę.

Hak, latarnia i Bastylja.

(Niedzielna demonstracya).

Partya socyalistyczna urządziła wczoraj manifestacyę na rzecz powszechnych wyborów do Sejmu. Otrąbiono mianowicie, aby cały proletaryat zgromadził się o godzinie 10-ej przed Sejmem, gdzie wodzowie atakować będą marszałka o reformę wyborczą. Jakoż wczoraj przed dziesiątą godziną tłum pauprów, batiarów i prostytutek otoczył gmach sejmowy, aby widzieć tę imponującą demonstracyę i usłyszeć groźny „pomruk ludu“. Niebawem nadciągnęli posłowie Hudec, Diamand, Moraczewski Libermann i Szmigielski w otoczeniu paruset zawodowych awanturników i płatnych krzykaczy ulicznych. Deputacyę marszałek rad nie rad przyjął ze względu na poselski charakter deputatów, i zbył ją zapewnieniem, że się w tej sprawie robi co można. Po audyencyi, z której cała ta czwórka wyszła z kwaśnemi minami, pochód w otoczeniu wspomnianej gawiedzi udał się przed redakcyę czerwonego organu na ul. Ossolińskich, gdzie z balkonu przemawiali Misiołek, Moraczewski i żydek Liebermann. Moraczewski zagroził, że jeźli reforma nieprzyjdzie do skutku, to

wrogowie jej zawisną na hakach i na latarniach

a Liebermann domagał się,

aby gmach sejmowy zamienić w Bastylję

dla tych, którzy się reformie opierają.

Te obie groźby były właściwie jądrem całej demonstracyi — bo ta garstka hołoty, która „robiła pochód“, niemogła nikomu zaimponować. To też wściekłość z powodu tego fiaska włożyła w usta Moraczewskim i Liebermanom te straszne groźby o hakach, latarniach i Bastylji!

Tych rzeczy i dawniej nikt się niebał, a dopiero teraz...

Skandaliczny wiceprezydent.

Dr. Tadeusz Rutowski.

Wczoraj przybyła do ratusza deputacya robotników gazowych, aby prosić prezydenta miasta o interwencyę w sprawie strejku. Niezastawszy p. Ciuchcińskiego, deputacya udała się do wiceprezydenta Rutowskiego.

Ten wyraził przedewszystkiem zdumienie, czemu robotnicy organizują się w „Związku robotników katolickich“ i pod jego patronatem wszczynają strejk, skoro mają Hudeca, który tak gorąco popiera sprawy robotnicze, i do którego powinni się byli zwrócić z prośbą o interwencyę.

Na to jeden z delegatów cierpko oświadczył panu Rutowskiemu, że mają oni dość Hudeca i opieki socyalistycznej, i chcą sobie poprawić byt bez ingerencyi ludzi, którzy ich tylko wyzyskują i nadużywają do swoich celów.

Rozumie się, że gorące sympatye p. Rutowskiego do socyalistów ostudziły zaufanie robotników do prezydyum miasta. Odeszli, nie licząc z tej strony na żadną pomoc ani życzliwość.

*

Sympatye p. Rutowskiego dla Hudeca są tylko dalszym ciągiem tej wszechstronnej polityki, jaką dla karyery uprawia pierwszy wiceprezydent miasta. Był już we wszystkich obozach. Z jednych — zoryentowawszy się — zawczazu sam poszedł, z innych go delikatnie wyproszono — więc próbuje jeszcze, czy nie dałoby się po ramionach towarzyszy dojść do jakiejś intratniejszej synekury. Liczy widocznie pan wiceprezydent na to, że po wprowadzeniu ogólnej reformy do ciał autonomicznych o prezydenturze miasta i o posadach dyrektorskich decydować będzie Hudec i Hudecowi ludzie.

Rozbitek polityczny czepia się ostatniej deski zbawienia, aby jeszcze wypłynąć.

Sit ei aqua levis!

*

W ślady p. Rutowskiego wstąpił i dyrektor gazowni p. Teodorowicz, który również tylko przez Hudeca chce traktować z robotnikami. Myślącemu człowiekowi nasuwa się podejrzenie, czy dyrektor gazowni i dyrektor Kasy chorych niemają do siebie wzajemnej słabości, wynikłej na tle pewnych porozumień... politycznych.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Hieronima wyz. — gr.-kat. Sofyi M.

We wtorek rzym.-kat. Remigiusza B., — gr.-kat. Ewmenya Pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek po raz 3-ci „Łódź kwiatowa“ (Das Blumenboot), sztuka w 4-ech aktach Hermana Sudermana.

We wtorek „Cavalleria rusticana“, opera w 1-nym akcie Mascagni'ego. Gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni. — Nastąpi „Pajace“, opera w 2-ch aktach Leoncavalla. Gościnny występ Ireny Bohuss i Ignacego Dygasa.

We środę po raz 1-szy „Budowniczy Solnes“, sztuka w 3-ch aktach H. Ibsena, z udziałem pp. Gostyńskiej, Siemaszkowej, Ogińskiej, Adwentowicza, Feldmana, Kwiatkiewicza i Kęckiego.

We czwartek „Tosca“, opera w 3-ch aktach Puccini'ego. Gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianni.

W piątek po raz 2-gi „Budowniczy Solnes“, sztuka w 3-ch aktach, H. Ibsena.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

† Henryk Rewakowicz. Wczoraj zgasło to serce, które do ostatniego tchu wiernie biło ideałom Ojczyzny, którego całą treścią było: miłość Polski i uczciwa niezmordowana praca dla tej nieszczęśliwej Macierzy.

Ś. p. Henryk Rewakowicz był postacią znaną każdemu we Lwowie. Jako jeden z najzasłużeńszych obywateli miasta, a zarazem najdzielniejszych publicystów polskich, redaktor *Kurjera Lwowskiego* był do ostatniej chwili życia ciągle czynny i pracowity. Przed kilku tygodniami zachorował na zapalenie opłucnej — któremu też uległ — przeżywszy lat 71.

Pogrzeb odbędzie się we środę popołudniu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 79.

Cześć pamięci zacnego obywatela, i dobrego syna Polski.

Wiec burmistrzów 30 miast w sprawie reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu odbył się wczoraj w ratuszu. W obradach zjazdu wzięli też udział posłowie do Sejmu.

P. Jabłoński z Rzeszowa omówił w krótkości zasady projektu demokratycznego i konserwatywnego. Następnie nad sprawą sejmowej ordynacyi wyborczej wywiązała się ogólna dyskusya, a mowcy domagali się przyznania każdemu z 30-stu miast mandatu. Ożywioną również dyskusyę wywołała kwestya pluralności, poczem uchwalono rezolucyę tej treści:

„Wiec 30-stu miast wyraża przekonanie, że uchwalenie reformy wyborczej do Sejmu jeszcze w ciągu obecnej kadencyi sejmowej jest nietylko pożądanem, ale wprost koniecznem. Wiec miast domaga się, aby w przyszłej ordynacyi wyborczej sejmowej zapewniono miastom należne im stanowisko i odpowiednio powiększono liczbę mandatów, przeznaczonych dla miast.

Z niedzieli. Śliczna była wczoraj niedziela, jak wiosna, jak maj, jak siedmnastoletnia panienka. Ludzi na mieście miliony, zwłaszcza pań, tych z krótkimi rękawami. Oj te krótkie rękawy! Te obnażone, czerwone łokcie! Brr! Obiadu zjeść nie mogłem, tak mi się brzydziło. Jestem ciekawy, co tam w Wiedniu i Paryżu obmyślą spekulanci nowego, żeby nasze panie wysprzedały te śliczności handełesom i na nowo wyrzucały pieniądze mężów jak w błoto, stosownie do życzenia obcych fabrykantów sukna i materyi. Teraz ta suknia jest modną jeden tylko miesiąc, a kosztuje co najmniej 100 koron. Oj śmieją się ci zagraniczni spekulanci, śmieją!

Byłem na „Halce“, ale nie polskiej, właściwie polskiej, ale przechrzczonej na ruskie. Omal mnie wściekłość nie porwała! Nasi bracia Rusini przetłumaczyli libretto Wolskiego w ten sposób, że rzecz dzieje się nie w Tatrach, ale na Huculach. Polski pan uwodzi hucułkę i wogóle polska szlachta jest tu przedstawioną tak czarną, jak najczarniejszy murzyn, a Rusini pokrzywdzeni przez te czarne charaktery w straszny, nieludzki sposób. Takie pogwałcenie polskiej sztuki dla hajdamackich tendencyjnych celów powinno zwrócić uwagę naszego Sejmu, gdy będzie ruskiemu teatrowi asygnował — subwencyę!

Z obowiązku recenzenta byłem też w stowarzyszeniu drukarzy lwowskich na Piekarskiem. Urządzili oni tam wspaniałe przedstawienie we własnym lokalu. Doprawdy wierzyć się nie chce, żeby drukarze tyle posiadali artyzmu. Taki Dolleczek, Lech, Połoski, Bończak, Czekańska, to jakby zawodowi artyści. Licznie zgromadzona publiczność przepędziła bardzo mile uroczysty świętomichalski wieczór.

Na placu powystawowym odbyła się jesienna przechadzka, którą jabym nazwał jesiennym targiem na ładne i nie ładne panny, zwłaszcza bezposażne. Zdaje mi się jednak, że nie wiele utargowano. Dopiero wieczorem szumiały wzgórza stryjskie miłosnemi westchnieniami, szeptami, przysięgami, a w drogich restauracyach dymiły się łyse głowy, wydawały z siebie ostatki pary w jesiennem słońcu i gazowem świetle. *n. r.*

Zagadały się Marysie. Marya Milsztów myła naczynie i zagadawszy się z kumą w roztargnieniu włożyła rękę do miski z gorącą wodą. Kuma, jako doświadczona kobieta, posypała jej na sparzoną rękę soli, która wygryzła Milsztównie rany na ręce. Poparzenie drugiego stopnia musiało leczyć pogotowie ratunkowe.

Oko za oko. Na Szymona Szopiaka, ceglarza, napadł za rogatką zieloną w karczmie jego towarzysz i przebił go nożem zato, że Szopiak w tensam sposób postąpił z nim przed dwoma tygodniami.

Strejk ruskiego personalu teatralnego. Personal ruskiego teatru przedłożył dyr. Stadnikowi żądania celem podwyższenia lichych gaż. Jeżeli dyrekcya nie spełni tych żądań, ma wybuchnąć jutro strejk. Jak nas zapewniają, dyrekcya teatru ruskiego jednak osłania całą sprawę tajemnicą. Nie wiemy, ile na tem jest prawdy, musimy jednak skonstatować to, że gaże personalu ruskiego teatru są niezmiernie liche, a winien temu nie dyrektor, lecz publiczność ruska, która zamiast uczęszczać na pouczające przedstawienia teatralne, urządza borby i demonstracye, ośmieszające jedynie naród ruski przed całym światem. Dyr. Stadnik jest w niemałym kłopocie, ponieważ całą gotówkę, przeznaczoną na wypłatę gaży ukradziono mu w sobotę, jak o tem donosimy na innem miejssu.

O bilard pokłócił się Tytus Ostrowski z towarzyszami w szynku przy ul. Kazimierzowskiej. Towarzysze piwa tak go oporządzili halbą, że przecięli mu gębę od ucha do ucha.

Spadł gzyms. Stanisław Jacków, zarobnik pracujący przy budowie pasażu Telera przy ulicy Karola Ludwika obok kawiarni Edisona uderzony został w sobotę gzymsem, który spadł z wysokości II-go piętra. Ciężko rannego w głowę w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala powszechnego.

Cegłą w głowę. Na budowie przy ul. Stryjskiej spadła na Teodora Kozielewicza cegła z wysokości drugiego piętra i rozbiła mu głowę. Przypuszczają, że tego żartu dopuścili się murarze, którzy nie chcieli, aby p. Kozielewicz jako betoniarz pracował na tej budowie.

Człowiek w pace. Wczoraj podczas jazdy spłoszyły się konie Dmytrowi Nakonecznemu w Rohatynie, zrzuciły go z kozła i przejechały mu obie stopy. Na stacyi kolejowej w Rohatynie zamknięto Dmytra do paki z sianem i nadano na pociąg zdążający do Lwowa, a równocześnie telegraficznie zawiadomiono lwowską stacyę ratunkową, że na dworzec kolejowy przyjedzie ranny. Wóz pogotowia wyruszył więc na dworzec, lecz nie znalazł chorego mimo trzygodzinnych poszukiwań. Lekarz i służba pogotowia przechodzili kilkadziesiąt razy koło paki i niedomyślali się wcale, że leży w niej ranny, dopiero w końcu, kiedy służący pogotowia trącił pakę, odezwał się z niej jęk rannego: „Ne ruszaj, bo bołyt".

Nakonecznego, po opatrzeniu, odstawiono do szpitala.

Okradziony dyrektor teatru. Do mieszkania p. Józefa Stadnika, dyrektora ruskiego teatru, w chwili, gdy był na przedstawieniu w teatrze, włamali się złodzieje, i po otwarciu drzwi wytrychem, rozbili szafę i kufer; przetrząsnęli całe mieszkanie, a zostawiwszy ubrania i pościel, zabrali precyoza, żelazną kasę w której było 1700 K, policę asekuracyjną na 4000 K, książeczkę pocztowej kasy oszczędności na 600 K, kołnierz damski z krymskich baranów — i parę czarnych bucików łącznej wartości 3000 K. Sąsiedzi mieszkający w tej samej sieni, widzieli światło w mieszkaniu, lecz myśleli, że ktoś wrócił z teatru. Skradzione pieniądze przeznaczone były na wypłatę gaży dla artystów, zaliczki i t. d. — Jutro „pierwszy", artyści teatru ruskiego mogą się znaleźć w bardzo przykrem położeniu. Dochodzenia policyjne są w toku.

Kolegium na czasie. Przy ulicy Kurkowej l. 11 a, zostało zorganizowane nowe kolegium dla młodzieży szkół średnich, mające na celu przyjmowanie stałych wychowanków, oraz półpensyonarzy, celem parugodzinnych korepetycyi.

Kolegium to składa się z sił fachowych i daje zupełną gwarancyę dobrych postępów w nauce.

Przyjmuje uczni od klasy I. do VIII. i komu są znane ciężkie przejścia rodziców i wychowawców — z mniej zdolną, lub mniej pilną młodzieżą, ten rzeczone kolegium powita z szczerą radością, uznając w nim rozwiązanie piekącej kwestyi — a to kwestyi „lichych stancyi" i lichych korepetycyi.

Broszka za 15.000 koron. Do tutejszej dyrekcyi policyi doniesiono z Tarnowa, że zgubiono tam broszkę z 47 brylancikami i dużym brylantem wagi przeszło jednego karata w kształcie dwóch listków winogrona w srebrnej oprawie wartości około 15.000 koron. Widocznie ktoś złakomił się na cenną broszkę i ukradł ją tak zręcznie, że właściciel sądzi, iż ją zgubił.

Panna telegrafistka. Odnośnie do notatki pod tym tytułem zamieszczonej w niedzielnym numerze *Gońca Polskiego*, zawiadamia nas c. k. urząd pocztowy i telegraficzny z dworca — że dochodzenia w tej sprawie wykazały — że panna telegrafistka wcale nie była zajęta flirtem ze studentami, tudzież, że żalący się, stojąc obok okienka wcale nie żądał nadania depeszy.

Nasz reporter pisze:

Chciałem wczoraj odwiedzić jeszcze raz „Lillę Wenedę" w szpitalu, ale tam taki był ścisk, jak przed lwowskiemi kolekturami. Rozumie się odszedłem z kwitkiem i *a propos* lwowskich kolektur myślałem bardzo wiele. Ulice: Sykstuska, Wałowa, Grodzickich, Pasaż Andriollego itd. są formalnie zatarasowane publicznością i potrzeba dobrego czasu, aby się docisnąć do przeczytania kartek. Urobiłem sobie przekonanie, że nasz rząd, umie tylko zbierać z loteryi parę set milionów dochodu, ale o wygodną halę dla loteryjników się nie postara. To już szczyt ignorancyi dla loteryjnej publiczności, która musi stać godzinami na środku ulicy przy kolekturze. Niejednego już gracza przejechał dorożkarz na śmierć, niejednego ukąsił wściekły pies, okradł kieszonkowy specyalista, niejednego na słocie lub skwarze szlag trafił... Niech Szan. Redakcya się nie gniewa, żem się uniósł. Ten rząd!... Ale pst! Nasi posłowie demokratyczni muszą się postarać w parlamencie o wybudowanie obszernej hali dla loteryjników np. na psiem pogrzebisku, lub u zbiegu kanałów pod złotym mostem w Zamarstynowie. Ja się tak loteryą zająłem, że kupiłem sobie nowy praktyczny podręcznik „Jak grać na loteryę, aby wygrać", wydany przez jakichś wydawców w Tarnopolu i Borysławiu, w nakładzie 100.000 egzemplarzy, który już został rozchwytany. Szkoda, że nie jestem obecnie ani w Borysławiu, ani w Tarnopolu, bobym tak wydawców po gębie wygłaskał, żeby im wszystkie pięć numera „na Ruf" nosem wyskoczyły. Bezwstydniki, propagują ideę grania dla marnego zysku ze sprzedaży, deprawują tysiące ludzi! Czy tam w Tarnopolu niema nikogo, żeby im to śliną na gębę wytłumaczył?

Więcej niech sobie Szan. Redakcya sama dopisze, bo u mnie dziś „Blaumontag" i mam straszny kociokwik. Serwus, padam do nóżek Szan. Redakcyi i kreślę się uniżonym sługą *n. r.*

Poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom rekolekcyjny odbyło się wczoraj. — Dokonał go ks. arcybiskup Bilczewski w obecności ks. arcybiskupa Simona, marszałka hr. Badeniego, prowincyała OO. Jezuitów ks. Baudissa T. J., wicemarszałka powiatu p. Leopolda Baczewskiego, prezydenta Ciuchcińskiego, radnych miejskich i licznej publiczności, wśród której przeważała inteligencya. U bram witały przybywających orły polskie i chorągwie o barwach Niepokalanego Poczęcia, papieskiej i narodowej.

Ofiarności publicznej polecamy pewną staruszkę, która bawiąc we Lwowie jako kwestarka na dobroczynny cel, zachorowała i brakło jej na doktora i powrót. Łaskawą zapomogę przyjmie nasza Redakcya dla „kwestarki".

Z KRAJU.

Usiłowane zastrzelenie fabrykanta. Z Białej piszą: Robotnik fabryczny Stefan Czulak z Lipnika, który przed niedawnym czasem pracował we fabryce sukna Sternikla i Gülchera w Białej, chciał przedwczoraj wieczorem wejść do wnętrza fabryki, w czem mu jednak odźwierny przeszkodził. Gdy później około godziny 7-ej wieczór fabrykant Hugo Gülcher wyszedł z fabryki, napadł na niego na ulicy Cyniarskiej czatujący tam robotnik Czulak i zmierzył do niego z rewolweru, pociągnął dwa razy za cyngel, ale nieumiejąc się obchodzić z bronią, nie zauważył, że rewolwer był zamknięty tak zwanym bezpiecznikiem. Fabrykant Gülcher, nie tracąc przytomności, wytrącił Czulakowi laską rewolwer z ręki, poczem się schronił w fabryce. Czulak uciekł, ale został wczoraj wyśledzony i aresztowany. Przyznał się, że w celu zastrzelenia fabrykanta kupił rewolwer tego samego dnia w tutejszym sklepie Raffaya. Napad ten prawdopodobnie odnosi się do niedawnego strajku.

ZE ŚWIATA.

Obicie socyalisty. W Wiedniu panowie z pod czerwonego sztandaru mają trudne bardzo stanowisko. Tam robotnicy są uświadomieni, ale naprawdę uświadomieni, i wiedzą dobrze, że wszystko, co im obiecują obertowarzysze, jest świadomem kłamstwem albo niedopełnienia mrzonką. To uświadomienie swoje objawiają oni nieraz w bardzo doraźny sposób, a mianowicie, że takiego mowcę, który im obiecuje błękity z nieba i wszystko złoto z głębi ziemi, strącają z trybuny i nierzadko dobrze posiniaczą. Fakt taki zaszedł zeszłej niedzieli w browarze Drehera, gdzie robotnicy, znudzeni i rozgniewani bezczelnemi kłamstwami jakiegoś czerwonego agitatora, rzucili się na niego i dali mu kijami bolesną nauczkę, która tylko dzięki interwencyi policyantów skończyła się na guzach i podbiegłych krwią pręgach.

Coś straszy! Londyński *Occult Review* donosi, że w jednej z izb na poddaszu domu p. Thompsona, w dzielnicy Westend, dzieją się od lat 14 co nocy nadzwyczajne rzeczy. Krzesła, ławki, i t. p. przedmioty tańczą i wirują w powietrzu. Był to pokoik sypialny sług. Jedna z nich opowiada, że o północy zjawiło się w izdebce jakieś nieznane zwierzę, pozdzierało kołdry ze wszystkich śpiących dziewcząt i poszarpało je. Czasem znowu zjawiał się w nocy jakiś stary pan z łokciową brodą, który brał łóżka na piecy i obnosił je. Jedną służącą podniósł wraz z materacem, zniósł o dwa piątra niżej i położył na schodach. Pan Thompson, sądząc, że psikusy owe płatają mu sąsiedzi, wezwał pomocy policyi. Ta przysłała sążnistego policmena, który z nabitym rewolwerem w garści udał się na noc do owego pokoiku, po kwadransie jednak policmen uciekł stamtąd blady, jak kreda. Opowiadał, że kiedy położył się na łóżku, leżące obok na ziemi jego pantofle podniosły się w górę, a następnie poczęły go bić po obu stronach twarzy. Mimoto, pan Thompson w stracha nie uwierzył, ale w pewną księżycową noc poszedł tam wraz z synem, obaj uzbrojeni w myśliwskie dubeltówki. Zanim zdołali w pokoiku się rozgościć, mała, stojąca w kącie wanna uniosła się na dwa metry w powietrzu i poczęła jak szalona tańczyć. Wobec takiej energii i uporu „stracha", dał p. Thompson za wygranę i pokoik ów pozostawił niezamieszkały.

Jak zbadać tajniki serca? Profesor psychologii w uniwersytecie w Harvard, dr. Munsterberg, wynalazł nadzwyczajnie ciekawy przyrząd, który — jak telegrafują do pism londyńskich — znaczy wszystkie emocye człowieka i... odsłania tajemnice serca. Przyrząd składa się z trzech osobnych aparatów, nazwanych: automantografem, pneumografem i sfygmografem. Pierwszy, przytwierdzony do ręki, robi to samo, co ołówek u osób posiadających władzę (czy złudę) „pisania automatycznego", więc zapisuje świadome i podświadome myśli i uczucia. Pneumograf zaznacza oddychanie, jego najmniejszą zmianę, wywoływaną, przez myśli i uczucia; każde tchnienie pisze swoją własną historyę... Sfygmograf, przytwierdzony do pulsu, zajmuje jego bicia i również rejestruje i rozkłada

w kategoryach przeróżne emocye sercowe. Pewien uczony, który widział te przyrządy, nazywa je lekarzami kłamców, bo z ich pomocą można poznawać dokładnie i codziennie wszystkie myśli skryte, myślowe zastrzeżenia, niedopowiedzenia i t. p. Ale... któż sobie pozwoli przytwierdzić owe „grafy“ właśnie wtedy, kiedą pożądana byłaby dokładna informacya?

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Strejk robotników gazowych. W gazowni miejskiej eksploduje ciągle gaz wodny. Pompierzy, pracujący w gazowni, ciężko chorują, zachodzi obawa, że mogą się otruć. Ze strony fachowej zapewniają nas, że jeżeli eksplozye będą się powtarzały, musi wylecieć w powietrze „gazometer“, wytwarzający gaz, co spowodowałoby ogromne nieszczęście. Mieszkańcy ul. Gazowej nie mogąc dłużej mieszkać na tej ulicy, z powodu zabójczego powietrza, chcą się gremialnie wyprowadzić.

TELEGRAMY.

Reforma sztabu jeneralnego.

Wiedeń. „Die Zeit„ donosi, że równocześnie z reformą szkoły wojennej, przeprowadzona będzie i reforma samego sztabu jeneralnego. Jedną z najważniejszych nowości będzie, że w przyszłości przydzieleni do sztabu jeneralnego porucznicy, natychmiast będą mianowani kapitanami I-ej klasy.

Planowaną jest dalej reforma oficerskich szkół korpuśnych, które będą poddane jednemu kierunkowi, a mianowicie jeneralnemu inspektorowi oficerskich szkół korpuśnych.

Królewstwo hiszpańscy we Wiedniu.

Madryt. Para królewska rozpocznie dnia 1-go b. m. podróż do Wiednia, gdzie stanie dnia 16. października. Z Wiednia wyjedzie królowa do Baden na trzytygodniową kuracyę wodną, król zaś uda się na polowanie w dobrach arcyksięcia Fryderyka na Węgrzech.

W. ks. Włodzimierz w Wiedniu.

Wiedeń. W. ks. Włodzimierz był wczoraj rano na nabożeństwie w cerkwi rosyjskiej poczem w parku koło cerkwi konferował z Izwolskim. Po nabożeństwie odbyło się śniadanie w zamku, w którem oprócz cesarza i w. księcia wziął udział arcyksiążę Franciszek Salvator. Po śniadaniu wyjechał w. ks. Włodzimierz w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda samochodem w kierunku do Lobau. Wieczór wziął w. książę udział w obiedzie, danym przez barona Aehrenthala.

W sobotę po przedstawieniu w teatrze odbyło się przyjęcie u ks. Kinsky'ego, w którem wzięli udział w. ks. Włodzimierz, książę Connaught, oraz wiele osobistości z świata dyplomatycznego.

Pani Tocelli grozi.

Drezno. Była królowa saska a obecnie żona fortepianisty, p. Tocelli, zagroziła opublikowaniem skandalicznych tajemnic dworu saskiego na wypadek, gdyby chciano jej odebrać księżnę Monikę, albo wstrzymać wypłatę apanaży. Król z powodu tego jest niezmiernie przygnębiony i na radzie ministrów oświadczył, że wszystkie życzenia p. Tocelli należy najzupełniej uwzględnić.

Początek końca.

Warszawa. Ostatnie tłumne aresztowanie członków partyi socyalno-demokratycznej, zrobiły w partyi znaczne wyłomy. Związki wpływowe dawniej wśród robotników podupadają zupełnie zarówno z braku pieniędzy, jak braku członków. Ekspropryacye bowiem coraz trudniejsze z powodu baczności i energii władz, dawni członkowie coraz liczniej odstępują od partyi, widząc, że nie ziściła się ani jedna z żywionych nadziei. W ostatnich dniach zamknęło swe rachunki życiowe stowarzyszenie „Proletaryat“, a do rąk policyi dostała się korespondencya, stwierdzająca fakt zupełnej likwidacyi polskiej partyi socyalistycznej „Proletaryat“, która pozostała bez pieniędzy i członków, bo członków tych prawie wszystkich aresztowano.

Nie ma też prawie dnia, aby policya nie wpadła na nowe tropy socyalistów lub anarchistów i nie przedsięwzięła aresztowań. W sobotę aresztowano na Nalewkach dwóch anarchistów-komunistów z grupy „Przełom“. Znaleziono przy nich brauning i mnóstwo proklamacyj.

Nowy wielki książę badeński.

Karlsruhe. „Karlsruher Zeitung“ w nadzwyczajnem wydaniu ogłasza proklamacyę nowego wielkiego księcia badeńskiego, Fryderyka II., w której ten zawiadamia o objęciu rządów i podnosi: „Idąc za przykładem naszego zmarłego ojca, chcemy sprawować rządy w niezłomnej wierności dla cesarza i państwa, dla odrodzenia którego zmarły położył wielkie zasługi.

Niepokoje w Chinach.

Szanghaj. Skutkiem poważnych niepokojów w Kiangsi okazała się potrzeba wysłania tamże wojska. Władze zapowiadają, że nie należy się obawiać dalszych wykroczeń.

Z Persyi.

Berlin. Donoszą z Teheranu: Zgromadzenie członków parlamentu uchwaliło zażądać od szacha ustąpienia. — Deputacya, wybrana przez zgromadzenie, udała się do szacha z żądaniem, aby albo ustąpił, albo wprowadził konstytucyę, daną przez poprzedniego szacha. Szach po przyjęciu deputacyi udał się natychmiast do posła angielskiego i konferował z nim przez czas dłuższy.

O zatrzymanie kary śmierci.

Paryż. Tutejsi sędziowie przysięgli przy końcu sesyi wrześniowej wręczyli prezydentowi sądu podanie, w którem wyrażają ubolewanie, że nie uwzględnia się uchwał przysięgłych co do zatrzymania kary śmierci.

Z Marokko.

Casablanca. Skutkiem całodziennej silnej burzy i ulewy, obóz został formalnie zamieniony w bagno; zwłaszcza bardzo ucierpiała główna kwatera.

Madryt. Prasa hiszpańska domaga się kategorycznie odwołania wszystkich oddziałów hiszpańskich z Casablanki bez względu na to, czy Francya godzi się na to.

Londyn. Według wiarygodnych wiadomości, zamierza rząd francuski zatrzymać wojska w Casablance przez zimę.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Stolica powiatu.

— Czytałeś Flamariona „Podróż w błękity? — zapytuje mnie przyjaciel.

— Nie. A czy warto czytać?

— Dziwne pytanie. Flamarion!

Gdy zachęca taki znawca piękna, jak mój przyjaciel, mąż pięknej żony, ojciec pięknych córek, posłuchać go należy. Przeczytałem. Istotnie rzecz piękna, ale zato „du sublime au ridule il n'y a q'u n p a s", z błękitów Flamariona strzeliłem wspomnieniem do stolicy... powiatu.

Taka ponętna dla fantazyi podróż Flamariona, że gdy z nim w błękity płyniemy w ten bezmiar światów, czasu, przestrzeni, stajemy się wielcy duchem, dumni z tego, że mamy siły wspiąć się bodaj myślą ponad ziemię, ponad polemiki dziennikarskie, ponad budżety wojenne i ponad nudy miejskie w czasie lata. Z wyżyn Flamariona jakże drobnym wydaje się nietylko nos księcia Ferdynanda Bułgarskiego po zaściankach, ale nawet sam Diamand ze swoim ustawicznie głodnym brzuchem. A cóż dopiero mówić o tych figurach, co ani takiego nosa nie mają, ani na „interwiewy" nikt do nich nie spieszy, ani bomb pod ich mieszkania nikt nie zakłada.

Z tych wysokości maleje, drobnieje wszystko i wielcy nasi politycy i wielcy poeci z panem Onufrym Skondrackim na czele i nawet wielkie miasta maleją, jak oto zmalała stolica... powiatu, do której niegdyś zajechać mi wypadło.

Na dworcu brodaty fiakier, jak zwoszczyk petersburski, tylko że z dodatkiem loków wydzierających się z pod baraniej, zatłuszczonej czapki. Dorożka obita połatanem różnobarwnie płótnem, resory powiązane postronkami, z dodatkiem powrósła. Jedziemy. Błoto gęste, białe błoto, ale widać jeszcze sprychy. Nie ugrzęźniemy. Zjeżdżamy z góry, w dolną, właściwą część miasta, błoto głębsze, ale widać jeszcze orczyki; nie utoniemy.

— Wio! wio! — woła mój Automedon i batem okłada konia ślepego na prawe oko, a kulawego na lewą nogę. Zajechaliśmy w środek miasta.

— Do Angielskiego. Po moralnych wysileniach Automedona i ślepej szkapy, jesteśmy przed hotelem.

— Wszystko zajęte. „To wże rada powiatowa sia zichała".

Zajechałem do drugiego „Nowego hotelu", co miał również pierwsze w mieście znaczenie. Jakiś Fiszerowski „Moritz zum grinen Baum", porwał kuferki.

— Dajcie mi jaki czysty pokój.

— Co pan gada? u nas wszystkie czyste.

Wprowadza mnie do środka.

— Tu elegancki pokój.

— A poco te pokruszone bułki na stole?

— Nu, to państwo jedli, co tu mieszkali.

— A pocóż to zostało?

— Nu, co to szkodzi? poco woni mieli zabierać, kiedy już nie byli głodni.

— Ależ to nieporządek!

— Co za nieporządek? Co pan dobrodziej wielmożny gada? Bułka, to nieporządek? To czysta, prawdziwa bułka.

Pilno mi do miasta. Droga mnie wiodła przez ogród miejski. Otaczały go spruchniałe, rozwalone bariery. Nic dziwnego, zakładano je wówczas, gdy mój ojciec zaczynał w tem mieście naukę łaciny. Zamiast trawników chrusty, a liście jesienne nie zmiatane nigdy zasypały ścieżki i chodniki.

(Dok. nast.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Uciekła papuga (kakadu), skrzydła popielate, piersi różowe. Oddawcy nagroda. Fenz, ul. Mączna l. 3, parter. 1743

Znakomite ciastka po 6 halerzy, poleca cukiernia krakowska, Lwów, ulica Fredry. 1736

Konwersacyi francusko-niemieckiej poszukuje paryżanka — za bardzo nizką opłatą. — Adres w Administracyi. 1696

Masażystka z dłuższą praktyką, — wykonująca umiejętnie w różny sposób masowania poleca się Paniom za miernem wynagrodzeniem. — Łaskawe zgłoszenia, także listowne, do Biura gazet Olszewskiego pod „Masażystka“. 1716

W. Primus & S. Iglicki ul. Jagiellońska l. 12, poszukuje panny biegłej w szyciu na maszynie i w rękach do robót tapicersko - dekoracyjnych. 1709

Poszukuję zdolnego i uczciwego gumiennego, oraz fornala z dobremi świadectwami. — Umowa nastąpi na miejscu. Zgłoszenia pod „K. O.“ folwark Aleksandrówka, poczta Sichów. 1738

— WYBORNE —
HERBATNIKI
poleca Dr. RUCKER i Sp. ul. Jagiellońska 5. 1528

Z powodu wyjazdu sprzedam gramofon wielki „Deutschgramofon“ i inne przedmioty. Knopf pod Dębem 13. 1749

Młoda panna poszukuje posady w sklepie. — „W. K.“ poste restante Lwów. 1723

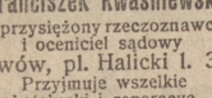
Stolarz, politurnik, potrzebny zaraz. Kopernika 26, Sklarski. 1750

Revenue de Paris j'ai reconmencé mes trois cours (lekcye zbiorowe) de lanque Fraçaise Etude farile agréable prix modérés. Oferty Biuro gazet Olszewskiego. 1752

Fortepian krótki, mahoniowy, najmodniejszy, również pianino przegrane tanio sprzedam. Wojnarowicz, Rynek 8. 1753

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.



Zdolni
i sprytni mężczyźni lub kobiety w kołach kupieckich wprowadzone, znajdą dobry zarobek. F. F. poste restante — Lwów.

Uczeń z VI. gimnazyalnej pragnie nauczyć się złotnictwa, rusznikarstwa, ślusarstwa, lub elektrotechniki w pracowni polskiej, za naukę płaci. Listy poste - restante pod „Praca“. 1712

CEBULKI
hyacentowe, tulipanowe, krokusowe i narcyzowe wysyła po jak najniższej cenie Antoni Klimowicz, Lwów. (Kulturę załączam) 1693

2 sklepy z portalem do wynajęcia przy ul. Trzeciego Maja. Wiadomość u pana Franza, kawiarnia Europejska. 1705

Agentów
za prowizyą poszukuje Kasa posagowa „Aurora“, Lwów, Podwale 7. 1711

Do wynajęcia 2 pokoje kawalerskie, 1 pokój dla wdowy, 2 pokoje i kuchnia (słoneczne, suche, rok nowskiego 48. 1718

MIESZKANIA
mniejsze i większe z nowoczesnym komfortem urządzone, jak również LOKALE SKLEPOWE gazem i elektrycznością oświetlane, poleca koło kościoła św. Elżbiety, ulica Grodecka l. 48, obok stacyi tramwaju konnego i elektrycznego **zaraz do wynajęcia.** Bliższa wiadomość ul. Grodecka l. 50 b, I. p. lub w aptece. 1647

Znana firma Dr. J. Rucker i Ska przeniesiona na ul. Jagiellońską 5. 1625

Przez c. k. Rząd konc.
Biuro informacyjne
dla spraw wojskowych
i wojskowa
szkoła przygotowawcza
emeryt. podpułkownika
Karola N. Nahlika
Lwów, ul. Piekarska 37.

Józef Schuster
przeniósł swój znany skład i pracownię kołder i materaców z ul. Kopernika na ul. 3. Maja l. 5, pod firmą **Schuster i Toczyski.** Pozostałe kołdry i materace sprzedajemy po cenach znacznie zniżonych, przeto polecamy kołdry po 4, 7, 10, 12, 14, 16 — jedwabne atłasowe od kor. 22, 25, 30, 40 i wyżej. Materace czysto włosienne od 25, 30, 35, 40 do 70 kor. za 3 poduszki, łóżka uniwersalne po kor. 24, 33, 38, 40, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie, salony i t. d. Na ul. Kopernika nie mamy żadnej pracowni i prosimy adresować tylko ul. 3. Maja 5.
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski. 1593

Mieszkania, z komfortem lokale nadające się na sklepy, biura, kawiarnie itd. od 40 do 500 koron miesięcznie na rynku Grodeckim naprzeciw kościoła św. Elżbiety. Wiadomość na miejscu, Grodecka 48, I. p., od 3 do 5, w zarządzie realności. 1754

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej Lwów — Halicka 16,
poleca:
Tegoroczny wyrób płócien i web — oraz obrusy, serwety, ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy, perkale batysty, sienniki, kołdry, materace, poduszki. Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 1650

TANIO
nabyć można w nowo otworzonem
DOROTEUM
we Lwowie przy ul. Szajnochy (róg Sykstuskiej) następujące oddane przez Szanowne Państwo przedmioty:
kilka jadalń i sypialń, 2 kanarki, 2 konie, kilka wózków i powozów, 15 dywanów perskich, 2 biurka amerykańskie, kilka kufrów, 7 pianin i pianofoli, kilka wózków i wanien, stoły, krzesła i garnitur salonowy, portyery, chodniki, firanki, broń, szable, zegary ścienne i zegarki kieszonkowe, obrazy i stare monety, kompletne urządzenie dla modniarki, blacharza i cukierni, lampy stojące i wiszące, łóżka, sofy i otomany, kilka kredensów, karniszów i szaf do bibliotek, starożytne książki 20 domów, 8 wielkich majątków, 4 konie, kilka domów i willi na prowincyi, 4 maszyny do szycia, uprząż na konie, 3 siodła męskie i 2 damskie, ożdoby złote i srebrne, klejnoty, bielizna dla pań, pomiędzy tą i mała wyprawa składająca się: z koszul damskich, kaftaników i innych drobiazgów, 6 sztuk płótna, rogi, trofey i torby myśliwskie, dywany, dywaniki, damskie suknie jedwabne, futra, serwisy, meble z drzewa i żelaza, porcelany, 2 sypialnie mahoniowe, 1 motocykl „Puch“ o sile $3^1/_2$ HP, kilka garniturów salonowych, rozmaite antyki, kilka wieprzów, kilka krów. —
Nasze „Doroteum“ kupuje i sprzedaje i pośredniczy we wszystkiem. Wiadomość dla prowincyi udziela się za nadesłaniem marki 20 gr. Należymy do pierwszych domów towarowych w Monarchii, mamy wielkie hale okazyjne dla mebli, własne stajnie, własne hale na przechowywanie mebli, fortepianów, wozów i wszelkich urządzeń domowych.
Zarząd „Doroteum“
1304 we Lwowie.

Pierwsza krajowa
Piekarnia elektryczna
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.
poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

C. k. Towarzystwo ubezpieczeń
Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście
założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukow
Generalna Agencya we Lwowie, plac św. Ducha l. 3.
Ubezpieczenia na życie. Z dniem 1. stycznia 1907 wprowadziło Towarzystwo nowe, bardzo korzystne warunki dla ubezpieczenia nażycie. (Dotychczasowe taryfy premijne zostają niezmienione). Z licznych korzyści podnosi się w szczególności:
1. Najdalej idąca nietykalność ubezpieczenia (samobójstwo wyłączone) po trzech latach na wypadek pojedynku lub po jednorocznem istnieniu;
2. odnowienie ubezpieczenia na wypadek uchybienia zapłaty premii w przeciągu czterech miesięcy bez badania lekarskiego;
3. mimo przerwania opłaty premii nie przepada ubezpieczenie po trzechletnem istnieniu, ceny kapitalizacyi i wykupna zapodane są na każdej policy;
4. daleko idąca wolność podróżowania, natychmiast po zawarciu ubezpieczenia a zupełna wolność podróżowania po trzech latach trwania ubezpieczenia. Bez dopłaty dodatkowej premii pozostaje ryzyko, na wypadek wojny w dotychczasowym rozmiarze włączone w ubezpieczenie.
I. Towarzystwo rozciąga wszystkie korzyści nowych ogólnych warunków dobrowolnie, bez potrzeby proszenia o to także na wszystkie dawniejsze, dnia 1. stycznia 1907 jeszczę w mocy będące ubezpieczenia.
Towarzystwo przyjmuje również pod najprzystępniejszymi warunkami:
II. Ubezpieczenia od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozye;
III. Ubezpieczenia szyb i tafli szklanych;
IV. Ubezpieczenie od kradzieży z włamaniem.

Zastępstwa c. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta przyjmuje również ubezpieczenia od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego »Meridianale« w Tryeście, tudzież ubezpieczenia od wypadków na rachunek »Międzynarodowego Towarzystwa akcyjnego ubezpieczeń od wypadków« we Wiedniu. 485

Jutrzenka Polska
pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska
zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Kompletne WYPRAWY SREBRNE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
J. Dąbrowski
Lwów, Hetmańska 4.
959—5

Handlowca
do zbierania anonsów, ewentualnie za stałą płacą poszukuję Plac Dąbrowskiego 7, II. piętro.

Tylko
w magazynie J. Laufera ul. Halicka l. 8, można dobrze, trwale i eleganckie ubrania męskie kupić. 1492

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS
—OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

100 kor.
kosztują
następujące 4 losy:

1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski tytoniowy
1 węgierski Josziv

4 losy razem za 100 kor. w ratach po 4 kor. Pierwsza rata ze stemplami itd. 7 koron, dalsze po 4 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Grupa ta ma rocznie 9 ciągnień. Każdy z losów ma wygr. po 100, 70, 50, 20.000 i t. d. i każdy wylosowany być musi.

Zaraz po złożeniu I raty zpn. ma się wyłączne prawo gry na te losy.

„GAZETA HANDLOWA“
wychodzi naszym nakładem 2 razy miesięcznie.

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy i kantor wymiany, Lwów pl. Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.